

„Do Rzeczy”: czy to jest nasza wojna?

Czy Polska powinna dostarczać Ukrainie broń? Czy powinna wysłać lekarzy i pielęgniarki? A może także instruktorów wojskowych? W najnowszym wydaniu tygodnika „Do Rzeczy” - polemika publicystów, czyli Wildstein i Semka kontra Ziemkiewicz i Zychowicz.

Ponadto w nowym „Do Rzeczy”: samorządowy sprawdzian korwinistów, dlaczego politycy posyłają dzieci do szkół niepublicznych, czy Jacek Kurski będzie kandydował do Sejmu z warszawskiej listy PiS i dlaczego rząd jest dla przedsiębiorców dopustem gorszym niż mafia.

W naszym interesie jest, aby ta wojna trwała jak najdłużej, bo angażuje ona zarówno rosyjski imperializm, jak i ukraiński nacjonalizm o ponad tysiąc kilometrów od naszej granicy - pisze w najnowszym „Do Rzeczy” Rafał Ziemkiewicz. I dodaje, że wszystkich zapatrzonych w Ukrainę i podnieconych walką, którą prowadzi ona dziś o wolność całej Europy, namawia, by przyjrzeni się Litwie. A następnie, na ile potrafią, pomyśleli, co poszło z nią nie tak i skąd biorą swoją niezłomną wiarę, że w przypadku Ukrainy się to nie powtórzy. Przecież tak bardzo się staraliśmy przychylić Litwinom nieba, okazać im jak najdalej idącą solidarność w ich staraniach o uniezależnienie się od Rosji, być ich adwokatem w Unii Europejskiej. W imię jednostronnej antyrosyjskiej solidarności Polska zupełnie odpuściła sobie starania o przestrzeganie w przypadku mieszkających na Litwie Polaków - Polaków, którzy nigdy z Polski nie wyjechali i żyją od wieków na swojej ojcowiznie - standardów praw mniejszości etnicznych gwarantowanych przez Unię Europejską - przypomina Ziemkiewicz. - Wiara w to, że jeśli zrobimy dziś dla Ukraińców wszystko, co w naszej mocy, a nawet więcej, to w przyszłości będą nam oni wdzięczni i odplacą się dozoną przyjaźnią, jest równie mądra, co przekonanie przywódców naszej wojennej emigracji, że im więcej krwi wyleją Polacy w wojnie z Niemcami, tym bardziej światowe mocarstwa będą się czuły zobowiązane do ujęcia się za nami i odwdzięczenia się nam. Rafał Ziemkiewicz o uczeniu się na błędach - w najnowszym wydaniu tygodnika „Do Rzeczy”.

Odpowiada mu Bronisław Wildstein, który podkreśla, że wojna, która toczy się dziś na Ukrainie, to nasza wojna. *Tak mocno postawiona teza wymaga uzasadnienia. Przecież Rosjanie oficjalnie nie wypowiedzieli jej nawet Ukrainie. Owszem, solą w oku jest im niepodległość tego kraju, ale formalnie jej nie kwestionują, a pod adresem Polski nie zgłaszają żadnych roszczeń - pisze Wildstein. I stawia pytania: dlaczego walki toczące się prawie tysiąc kilometrów od naszych granic w ogóle powinny nas interesować i dlaczego, tym bardziej, powinniśmy się w nie angażować do stopnia uznania ich za naszą sprawę. Powinniśmy, bo projekt Putina polega na odbudowie sowieckiej strefy posiadania. Powodowany jest on imperialną logiką, która animowała Moskwę od początków jej historii. Dla krajów sąsiednich, zwłaszcza Polski, imperialna polityka Moskwy jest śmiertelnym zagrożeniem. Niepodległa Ukraina jest więc dla nas gwarantem bezpieczeństwa wobec Rosji. Dlatego stawką wojny, która toczy się prawie tysiąc kilometrów od naszych granic, jest także nasze bezpieczeństwo - tłumaczy Wildstein. I dodaje mocno - *Byłoby naiwnością sądzić, że imperialne apetyty Rosji zatrzymają się na Ukrainie.**

Z kolei Piotr Zychowicz zauważa, że wielu Polaków wychodzi z założenia, iż na wojnę idzie się wtedy, gdy nakazuje to poczucie honoru, urażona duma albo troska o jakieś wzniosłe wartości. *Że wojny toczy się o „wolność naszą i waszą”. Jest to oczywiście przekonanie błędne i wielokrotnie w naszych dziejach zapłaciliśmy za nie straszliwą cenę. W rzeczywistości bowiem na wojnę idzie się tylko wtedy, gdy leży to w egoistycznym interesie narodowym i - przede wszystkim - gdy ma się szansę wygrać - pisze publicysta „Do Rzeczy”. I dodaje, że wojna to absolutna ostateczność.*

Dlatego przystąpienie do niej należy odwlekać tak długo, jak tylko się da. *Szczególnie dotyczy to Polski, kraju położonego w najgorszym możliwym miejscu na ziemi - między Niemcami a Rosją. Jak uczą nasze tragiczne doświadczenia historyczne, stracić państwo jest bardzo łatwo. Wystarczy zrobić jeden fałszywy krok* - podkreśla Zychowicz. „Bić się czy nie bić?” - w najnowszym „Do Rzeczy”.

W polemice zabiera głos także Piotr Semka. Jego zdaniem, podstawowe pytanie, na które musi sobie odpowiedzieć każdy polski polityk, brzmi: czy mamy z Ukrainą wspólnotę interesów geostrategicznych. Jeśli odpowiemy na nie pozytywnie, to kwestią do ustalenia są tylko dobór środków i skala pomocy. *Czy pomagać w formie dostaw uzbrojenia? Jeśli poproszą o to Ukraińcy i będzie stał za tym sensowny i korzystny dla nas projekt polityczny – zdecydowanie tak. Czy angażować się militarnie polskimi siłami wojskowymi w wojnę poza auspicjami NATO i UE? Zdecydowanie nie. Czy wyznawać zasadę równego dystansu wobec Kijowa i Moskwy? Po trzykroć nie* – pisze Semka. I zwraca uwagę, że Polska jest krajem położonym w strategicznym korytarzu między Rosją a Zachodem. *Nie stać nas na luksus trzymania się na uboczu konfliktu ukraińskiego, na co mogą sobie pozwolić Irlandia, Hiszpania czy nawet Węgry, położone w innym, mniej newralgicznym miejscu naszego kontynentu* – podkreśla publicysta. „Losy Warszawy ważą się w Doniecku” - w nowym „Do Rzeczy”.

Na łamach tygodnika również o tym że wybory samorządowe będą sprawdzianem działalności struktur partyjnych dla Kongresu Nowej Prawicy. Cel, wedle deklaracji polityków KNP, to radny w każdym sejmiku wojewódzkim, tak by Kongres Nowej Prawicy był języczkiem u wagi przyszłych koalicji. Optymiści mówią nawet o dwóch-czterech radnych w większości sejmików. Jak zamierzają to osiągnąć? Nośnymi hasłami, takimi jak choćby likwidacja straży miejskiej, prywatyzacja majątku komunalnego, likwidacja budżetów autopromocyjnych miast, wstrzymanie dalszego zadłużania, obniżanie podatków. W dużych okręgach, gdzie do wzięcia jest siedem–dziewięć mandatów, a w których mieliśmy dobry wynik, szanse na nawet kilku radnych są całkiem spore - przekonuje Artur Dziambor, wiceprezes partii i kandydat na prezydenta Gdyni. Największych sukcesów KNP oczekuje na Dolnym Śląsku, Mazowszu i w Małopolsce. „Korwinistów test w terenie” - w nowym „Do Rzeczy”.

W pierwszym wrześniowym „Do Rzeczy” także o polskiej szkole. *Joanna Kluzik-Rostkowska, urzędująca minister, wprowadzająca właśnie krytykowaną reformę publicznego szkolnictwa, nie ma zaufania do tego szkolnictwa, skoro woli, by jej własne dzieci - po zwykłej podstawówce - poszły do prywatnych liceów* - pisze Jakub Kowalski. Kiedy wytłumaczyła, dlaczego, podniosło się larum, bo nauczyciele i dyrektorzy szkół publicznych poczuli się zniesmaczeni poziomem hipokryzji, gdy minister tworząca publiczną edukację własne dzieci ewidentnie przed nią chroni. Kluzik-Rostkowska zdradziła, że czesne w prywatnej placówce jej dzieci to 1 tys. zł miesięcznie. Większość rodziców nie może sobie na to pozwolić. Za to politycy nader często wybierają niepubliczne przedszkola i szkoły dla swoich dzieci. Jak widać, nie wierzą w edukację publiczną, którą przecież sami tworzą. O „Szkołach dla elity” - w „Do Rzeczy” pierwszego września.

Na łamach „Do Rzeczy” również o tym, że Jacek Kurski ostatnio nieco spokorniał. Skończył z kłusaniem Jarosława Kaczyńskiego i PiS. Teraz się umizguje i czeka na zaproszenie do partii. *Biegacz musi biegać. Słońce wschodzi i zachodzi. Polityk musi kandydować* - zdradza swoją filozofię Agnieszce Niewińskiej. Na razie był na urlopie, zrobił remont domu. Ale podkreśla, że to nie jest aut, że ciągle jest w grze. *Jestem politykiem zjednoczonego obozu prawicy in spe, chwilowo bez przynależności, ale w oczekiwaniu na zagospodarowanie* - deklaruje z fantazją. Nie chce zdradzić, czy jest już po słowie z PiS - wróble ćwierkają, że zabiega o miejsce na warszawskiej liście PiS w wyborach do Sejmu. Czy „Bulterier stracił kły” - w najnowszym „Do Rzeczy”.

W „Do Rzeczy” także rozmowa z Cezarym Kaźmierczakiem, prezesem Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, który napisał niedawno do premiera, że jego rząd jest gorszy od mafii. Na łamach tygodnika uzasadnia tę tezę. *Mamy teraz do czynienia z taką praktyką: nagle z jakiegoś bliżej nieznanego powodu w jednym z sektorów gospodarki zmienia się interpretacja prawa. Potem organa skarbowe przystępują do ataku na przedsiębiorców. Przychodzą do firmy i mówią jej właścicielowi, że zasady, według których do tej pory płacił podatki, są złe. Oczywiście te organa wcześniej owe zasady uznawały, a nawet wydawały indywidualne interpretacje podatkowe. To jednak nie ma znaczenia i każą płacić podatki według nowych zasad pięć lat wstecz - mówi. I dodaje - Mafia tak nie robi, żąda opłaty od dnia, w którym przychodzi.* Podkreśla, że rzadko który koncern byłby w stanie wytrzymać finansowo zapłacenie pięcioletnich podatków, a małe i średnie firmy nie mają już żadnych szans. Cała rozmowa - w nowym „Do Rzeczy”.

Nowy numer „Do Rzeczy” w sprzedaży od poniedziałku, 1 września 2014. E-wydanie będzie dostępne u dystrybutorów prasy elektronicznej. **Tygodnik „Do Rzeczy”** to tytuł kierowany przez **Pawła Lisickiego**. Jest pismem konserwatywno-liberalnym. Na łamach tygodnika publikują m.in. Piotr Semka, Rafał A. Ziemkiewicz, Cezary Gmyz, Waldemar Łysiak, Bronisław Wildstein.